

WPROWADZENIE KTO ZASŁUGUJE NA POMNIK?

Największy pomnik świata powstaje w indyjskim stanie Gudżarat. Ma mieć 182 m wysokości, o 29 więcej niż Wielki Budda w Świątyni Wiosny (Spring Temple Buddha) w chińskim Lushan i o 62 m więcej niż Budda Nieograniczonego Światła – Ushiku Daibutsu – postawiony ćwierć wieku temu w Japonii w rocznicę urodzin mnicha Shinrana, założyciela Prawdziwej Szkoły Czystej Ziemi.

Budowany kosztem ponad 400 mln dolarów supermonument, otoczony jeziorem o powierzchni 12 km kw., przedstawiał będzie jednego z ojców niepodległości Indii, czyli narodowego bohatera czczonego przez ponad miliard mieszkańców Ziemi. Zainspirowany nauczaniem Mahatmy Gandhiego prawnik Vallabhbai Jhaverbhai Patel – bo o nim mowa – zwany był Żelaznym Mężem Indii i odegrał kluczową rolę w pokojowym przejściu tego kraju spod panowania brytyjskiego do niepodległości, a także w późniejszym utrzymaniu spójności państwa. Dlatego oficjalna nazwa pomnika to – Statua Jedności (Statue of Unity).

W pobliżu monumentu powstanie olbrzymie centrum turystyczno–pielgrzymkowe, albowiem kraj będący od wieków mozaiką wielu kultur, języków i religii potrzebuje bohaterów scalających 1,3 mld ludzi w jeden naród, albo chociaż – byt państwowy.

Elity władzy pragną mieć obywateli dzielących jednolitą wizję historii, o zbliżonej narodowej tożsamości. Dlatego w aktywnej polityce historycznej bohaterowie, jak Patel, odgrywają rolę najważniejszej spiny, a pomniki, na których się ich stawia – zdają się być jednym z najważniejszych narzędzi kształtowania masowej świadomości.

Budowie pomnika ojca indyjskiej niepodległości od początku towarzyszą jednak protesty, uroczystość wbudowania kamienia węgielnego wymagała silnej ochrony policyjnej. Choć Gudżarat należy do najbogatszych regionów

kraju, miejscowi uważają, że olbrzymie pieniądze – zamiast na pomnik – winny pójść na walkę z powszechną w kraju nędzą. Trzy czwarte obywateli Indii żyje za dwa dolary dziennie, a ćwierć miliarda – za mniej niż pół dolara dziennie (co stanowi oficjalny próg ubóstwa).

Jeszcze większe kontrowersje w kraju budzi kult innego bohatera, bojownika o niepodległość – Subhasa Chandry Bosego. Hinduscy narodowcy, a jest ich około 200 mln, zgadzają się z zapisaną w bengalskich podręcznikach prawdą, iż *odwaga i patriotyczny zapał tego Dumnego Syna Indii są inspiracją dla kolejnych pokoleń* i stawiają go w jednym szeregu z Gandhim i Nehru.

W przeciwieństwie do miłującego pokój Gandhiego szansy na wyzwolenie Indii spod brytyjskiej okupacji upatrywał Bose w zbrojnym powstaniu. Dlatego pilnie studiował pisma Józefa Piłsudskiego i analizował jego kolejne posunięcia; żywo interesował się też słowiańskim ruchem sokolników w Czechach, Polsce i innych krajach europejskich. Tuż przed wybuchem II wojny światowej Bose, dzięki poparciu Gandhiego, ze stanowiska lidera niepodległościowego ruchu młodzieżowego awansował na przewodniczącego Indyjskiego Kongresu Narodowego. Gandhi szybko wycofał jednak swą rekomendację, bo młody Bengalczyk parł do zbrojnej walki z brytyjskim zaborcą. Wtedy Bose założył własny All India Forward Bloc.

Po wybuchu wojny – wzorem Piłsudskiego – dostrzegł w niej szansę na niepodległość Indii. I zaczął szukać sojuszników wśród możliwych. Najpierw miał nim być Stalin, który jednak nie poparł pomysłu powstania narodowego. Wtedy przebywający w Moskwie Bose zwrócił się o pomoc do niemieckiego ambasadora. W efekcie powstało w Berlinie Centrum Indyjskie i radio Wolne Indie, został także sformowany Legion Indyjski liczący 4,5 tys. żołnierzy – jeńców hinduskich walczących wcześniej w armii brytyjskiej. Hitler pożyczył też Bosemu sporą kwotę na stworzenie Ośrodka Wolnych Indii – pieniądze miało zwrócić niepodległe państwo. Zwalniani z niewoli Hindusi zasilali szeregi Indyjskiej Armii Wyzwoleńczej szkolonej przez oficerów Wehrmachtu.

Dość szybko Bose zorientował się jednak, że hitlerowcy używają go w celach czysto propagandowych i sięgnął po pomoc innego państwa osi – Japonii. Stworzył tam Tymczasowy Rząd Wolnych Indii (uznany przez 9 państw), a 40-tysięczna Indyjska Armia Wyzwoleńcza walczyła u boku Japończyków w Birmie i północnych Indiach. Po klęsce w Birmie, Bose wraz z resztką żołnierzy wycofał się na Półwysep Malajski. Zginął 18 sierpnia 1945 r. w katastrofie lotniczej na Tajwanie, w drodze do Tokio.

W Polsce, w duchu naszych tradycji niepodległościowych, w kontekście zmagania z kolejnymi najeźdźcami, w klimacie stworzonym przez wspomnienia

o Armii Krajowej i Powstaniu Warszawskim, uznalibyśmy Bosego za zdrajcę, kolaboranta Hitlera i jego sojuszników. Ale dla mieszkańców Indii, zwłaszcza Bengalów, jest on wielkim bohaterem, jednym z ojców niepodległości. Datę jego urodzin – 23 stycznia – obchodzą jako Dzień Patriotyzmu. Jego imię nosi port lotniczy w Kalkucie. Używając popularnego w Polsce języka, można by Bosego – zwłaszcza na tle Gandhiego i Nehru – nazwać ikonicznym hinduskim żołnierzem wyklętym.

Próżno natomiast w Indiach – i gdziekolwiek – szukać monumentalnych pomników Normana Borlauga. Zmarły osiem lat temu w Dallas amerykański agronom i hodowca norweskiego pochodzenia wyhodował po wielu latach eksperymentów odporne na choroby i bardzo plenne odmiany pszenicy o krótkiej słomie, m.in. Pictic 62 i Penjamo 62, dzięki którym zapoczątkował tzw. zieloną rewolucję w wielu krajach Trzeciego Świata, najpierw w Meksyku, a potem Indiach, Pakistanie, krajach Ameryki Południowej i Afryki. W samych Indiach ocalił dzięki temu od śmieci głodowej ok. 300 mln ludzi, a w skali globu – ponad miliard.

Wprawdzie w 1970 r. otrzymał za swe zasługi Pokojową Nagrodę Nobla, ale jego dzieło nie porywa tłumów. Nie jest spoiwem ludzkości, ani pojedynczych narodów, nie stawia się mu pomników, które byłyby dla polityków narzędziem polityki historycznej. Nie został bohaterem masowej wyobraźni, jak politycy lub żołnierze, zwłaszcza ci polegli z bronią w ręku, w krwawych zmaganiach ze śmiertelnym wrogiem. Borlauga doceniają fachowcy, m.in. z Polskiej Akademii Nauk, której przez dwie dekady był członkiem. Ale większości ludzi globu, także tych, których ocalił przed głodem, pozostaje nieznanym.

To charakterystyczne. Światowej klasy mikrobiologowi i agronomowi, Adamu Prażmowskiemu, profesorowi szkoły rolniczej w podkrakowskim Czerlichowie, a potem Uniwersytetu Jagiellońskiego, udało się pod koniec XIX i na początku XX w. z wielokrotnic plony zbóż z hektara. Jego wkład w dziedzinę mikrobiologii glebowej i rolniczej był nieoceniony. Genialny Polak rozwiązał problemy o fundamentalnym znaczeniu nie tylko dla biologii, ale również dla chemii rolnej. To właśnie jemu w pierwszym rzędzie należy przypisać zasługę tzw. zielonego nawożenia jako wartościowego i taniego środka podnoszenia urodzajności gleb ubogich w azot. Jego dorobek pozwolił ocalić przed głodem miliony Polaków, ale też Słowaków, Czechów, Niemców, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Rosjan...

Mimo to o wiele sławniejszy od Adama jest inny Prażmowski – Władysław, organizator i dowódca 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich, tzw. Beliniaków, twórca 1 Brygady Kawalerii Armii Polskiej, na której czele stoczył wiele bitew z bolszewikami, sławny ze zdobycia Wilna w kwietniu 1919 r. Po zrzuconiu

munduru był m.in. prezydentem Krakowa i wojewodą lwowskim. Pozostała po nim pamięć o pełnych ułańskiej fantazji walkach o niepodległość i umacniania jeszcze za życia legenda. Jego imię nosi jedna z krakowskich alei. Bo to bohater z krwi i kości.

Kulturowa tradycja, w tym dziejopisarstwo i literatura pod wszelkimi szerokościami i długościami geograficznymi narzuca nam taką narrację o bohaterach, a nawet więcej – definicję bohaterów. Faworyzuje żołnierzy, herosów pola walki, nie proponuje cokołów bohaterom pokoju, jak Norman Borlaug czy Adam Prażmowski.

Według narracji antycznej, która uformowała Europę i cywilizację Zachodu, heros musi się charakteryzować nieomal nadludzką siłą i odwagą, musi dokonywać dla dobra ludzi czynów zadziwiających heroizmem i przez to sławionych przez naród lub wręcz narody. Zabija potwory i zbrodniarzy, chroni swoich. Jest czczony niczym Bóg. Herakles/Herkules, biblijny Samson – oto archetypiczni bohaterowie.

Chrześcijaństwo wzbogaciło tę narrację o żywoty świętych – umierających (lub gotowych umrzeć) za wiarę, ale też często – pomagających bliźnim w imię Bożego Miłosierdzia. Pragmatycznie, metodycznie jak brat Albert Chmielowski. I w chwili wielkiej próby – jak Maksymilian Kolbe.

Po przerażającej hekatombie II wojny światowej odbudowująca się z gruzów, a potem szybko bogacąca Europa zaczęła jednak szukać nowego typu bohaterów – i nowej narracji o heroizmie. Powód jest prosty: po raz pierwszy w historii kraje toczące między sobą od stuleci nieustanne wojny, na początek Francja i Niemcy, postanowiły pójść drogą ścisłej współpracy, a potem – integracji wokół wspólnych celów, interesów i wreszcie – wartości.

Jerzy Buzek, były polski premier, pierwszy Polak (i zarazem obywatel kraju postkomunistycznego) wybrany na przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, nazajutrz po objęciu tego urzędu w lipcu 2009 r., przyjechał do Oświęcimia ze swym poprzednikiem, Niemcem Hansem-Gertem Pötteringiem. Zwiedzili muzeum Auschwitz, a potem w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży rozmawiali z młodzieżą oraz byłymi więźniami Auschwitz-Birkenau o przyszłości Europy. Jerzy Buzek podkreślił wtedy, że przerażające doświadczenie Auschwitz stało się kamieniem węgielnym Unii Europejskiej, czyli postępującej współpracy i integracji.

Auschwitz był ostateczną konsekwencją świata brutalnej rywalizacji między państwami i narodami, dzieckiem świata wojen. UE jest konsekwencją kooperacji, pokojowego rozwiązywania wszelkich sporów. To dziecko świata, w którym wojna została całkowicie odrzucona.

Zastąpiło ją mozolne i – powiedzmy to sobie szczerze: nieatrakcyjne dla szerokich kręgów publiczności – uzgadnianie stanowisk, wykuwanie kompromisów, codzienne poszukiwanie remediów na różnice i podziały, które mogłyby zagrozić tej naszej wspólnotce.

Konstruowanie przepisów o podróżowaniu bez granicznych szlabanów, o swobodnej wymianie handlowej i przepływie pracowników, o zniesieniu opłat roamingowych, o wzajemnym uznawaniu dyplomów szkół i uczelni, o niedyskryminacji ze względu na płeć, wyznanie, narodowość, o niestosowaniu przemocy w rodzinie, o przestrzeganiu demokratycznych zasad i wolności słowa – na tym skupiają się współcześnie europejscy herosi. Próbuje, jak Norman Borlaug czy Adam Prażmowski, chronić najwyższą – ich zdaniem – wartość, jaką jest ludzkie życie, ludzka godność. Próbuje poprawić jakość tegoż życia, niezależnie od dzielących nas językowych, kulturowych czy religijnych różnic.

Jerzy Buzek i Hans-Gert Pöttering powiedzieli na wspomnianym spotkaniu w MDSM, że dla nich największymi bohaterami powojennej Europy są Jean Monnet, Robert Schuman, Konrad Adenauer, Joseph Bech, Johan Willem Beyen, Winston Churchill, Alcide de Gasperi, Walter Hallstein, Sicco Mansholt, Paul-Henri Spaak, Altiero Spinelli. Twórcy europejskiej integracji. Ojcowie UE.

Niestety, nie zostali oni bohaterami zbiorowej wyobraźni. Ba, ich wspólne dzieło dzisiaj się chwieje. 60 lat od Traktatów Rzymskich, po niespotykanym w ostatnich stuleciach okresie pokojowej, w pełni dobrowolnej integracji i coraz bliższej współpracy, nasilają się głosy kontestatorów. Głosy wyjęte jakby wprost z poprzednich dziejów Europy, ze świata brutalnej rywalizacji między państwami i narodami. Głosy dochodzące ze świata wojen.

W tej atmosferze ci, którzy zdawali się być w zjednoczonej Europie uważani za ikoniczny wzór antybohaterów – z Hitlerem i Stalinem na czele – poszerzają wiele lat po śmierci grono stronników i wyznawców. Nawet jeśli nie są to wyznawcy wprost, a jedynie pogrobownicy idei wiodących do wojny i zbrodni, to postrzegając świat dychotomicznie, w czarno-białych barwach, stanowią dla Europy i Europejczyków śmiertelne zagrożenie.

Europa pilnie potrzebuje bohaterów, ale takich, którzy – silnie oddziałując na masową wyobraźnię – pomogą ocalić i utrwalić świat współpracy i kompromisów. Świat pokoju, świat praw człowieka gwarantujących poszanowanie

ludzkiej godności. Świat mozolnego budowania dobrobytu, ale też wielkiej solidarności ze słabszymi, potrzebującymi naszej pomocy.

Odruchowo, siłą tradycji, czcimy bohaterów naszej niepodległości. Bohaterów narodowych powstań. Bohaterów pól bitewnych i konspiracji. Bohaterów podziemia. Na fali nastrojów kołyszących Europą i światem zaczynamy sprowadzać pojęcie bohaterów do żołnierzy wyklętych, odmawiając racji – i słuszności wyborów – pozostałym. Także tym, którzy nie zgadzali się na pojałtański porządek i wasalność Polski, ale znając realia zrezygnowali z walki zbrojnej i postanowili budować odmienne społeczeństwo polskie, niż to sobie zamysłili komuniści operujący czarno-białym obrazem świata. W przeciwieństwie do wyklętych – nie wybrali opcji „dam się zabić”. Przeżyli, by współtworzyć w PRL polską kulturę. Bez nich ona by nie przetrwała. A bez kultury nie byłoby Polski.

W coraz bardziej czarno-białej narracji zaczyna brakować dla nich miejsca.

Brakuje też miejsca dla bohaterów pokojowych przemian, bohaterów bezkrwawego, dobrowolnego wejścia krajów środkowej Europy do europejskiej wspólnoty. Bohaterów mozolnego budowania polskiego dobrobytu. Bohaterów codzienności III RP. Bohaterów bezinteresownej pomocy.

Zamiast tego za wzór stawiani są nam bohaterowie z czasów, w których Europejczycy szukali dla swych problemów rozwiązań równie prostych co ostatecznych.

Żyjemy w czasie przełomu. Mamy jeszcze chwilę, dosłownie chwilę, na zastanowienie i odpowiedź na pytanie: a gdybyśmy chcieli zbudować największy pomnik świata – to komu i dlaczego?.